Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego"

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.

Wychodzi co niedzielę

Nr. 15. Grudziądz, 2 kwietnia 1922 Rok. I

Gawędy z Babunią.

— Babuniu — pytała raz Zochna, zasiadając z Jankiem przy fotelu staruszki — skąd wpojęciu naszem wzięły się owe smoki i różne potwory, o których nam mówią i piszą w bajkach?

— Powstało to, Zosieńko, z odsłonięcia rąbka tajemnic świata pierwotnego, przez różnych badaczy-przyrodników i historyków, — objaśniła Babunia. — Przez niezmordowane badania historji ziemi i jej przeróżnych zakątków, z wykopalisk, pochodzących z czasów przedhistorycznych, ujrzeliśmy skamieniałe szczątki, zdumieniem i przerażeniem nas przejmujące, olbrzymich tworów, których kości po tysiacach lat wydobyte, tłumaczą nam, skąd wzięły się obecne nasze baśnie o złośliwych smokach i olbrzymich potworach.

— Ach, wiec to nie zmyślone — zawołał Zochna, — więc one kiedyś żyły Babciu; żyły, straszyły i zjadały ludzi?

—Bardzo możebne, że tak nieraz było, Zosiu, chociaż i ludzie wtedy nię byli tacy mali, nędzni i słabi jak obecnie. Ich szkielety, podobnież jak i zwierząt, wykazują długowieczność i wielkie rozmiary. Wiemy dzieci, że nie kilka tysięcy lat, ale setki tysiącoleci upłynąć musiały, odkąd ziemia mieści na sobie istoty żyjące.

— Babciu — pytał Janek — zapewne do tych olbrzymów i mamuty należały? Czy nie wie Babcia, do jakich obecnych zwierząt były one podobne?

— Do słonia, Janku — objaśniła dalej Babcia, tylko że przewyższał go mamut o wiele, bo wysokość jego dochodziła do 30 stóp, a jeden ogromny kieł ważył 500 funtów. Parę set lat temu znaleziono na północy Syberji całego takiego mamuta, zamarżniętego w górze lodu, gdzie przechował się z mięsem i skórą tysiące

lat. Rosnace dotąd w Ameryce (Kalifornji) olbrzymie drzewa szyszkowe nazywają także „mamutowemi" z powodu. że wyrastają na 600 blisko stóp wysokości i 45 stóp w średnicy. Tworzą one tam całe lasy i dają bardzo dobry budulec.

— A jak przedstawiają badacze smoków Babciu? — zapytała zaciekawiona Zochna.

— Widywałam ich na rysunkach, w kształcie przeogromnych jaszczurek z głowami i paszczą krokodyla. albo z podobną paszczą — dziobem wielkiego ptaka o dużych skrzydłach w rodzaju jak u nietoperza, — odrzekła staruszka. — Zieloną z kapturem przyrodzonym na głowie jaszczurkę — bazyliszka .który według podań średniowiecznych, wzrokiem zabijał, wywodzą także od dawnych smoków.

— Więc Babcia mówi. że jest dowiedzionem. że w okresie mamutów i różnych innych wielkich potworów w przyrodzie i ludzie podobnież byli? — pytał Janek — Zapewne także jak zwierzęta byli dzicy i niekulturalni? Pokolenie to pewnie nie wiele różniło się od dzikich ludów naszej doby, — odpowiedziała Babcia. co zaś do ich zdolności to wiemy, że najdzikszy człowiek górował nad zwierzętami w tym. że ze zdumiewającą zręcznością i przemyślnością (w epoce kamiennej) umiał robić sobie przedmioty codziennego użytku za pomocą wymyślonego pierwotnego narzędzia. ostrokańczastego łupka kamiennego. Widząc także ogień spadajacy z chmur, który zapalał drzewa, trawy itp., a palenie zaś tego ognia dawało ciepło przyjemne. począł go szukać i zauważył, że gdy uderzał kamień o kamień, ogień takiż ukazywał się. Krzesał więc kamienie. zapalał przy pomocy wydobytych iskier trawy, gałęzie a gdy w tym ogniu przypadkowo upiekł mu się jaki owoc, lub mięsisty liść mamutowego drzewa. ryba, czy mięso. do którego w stanie surowym człowiek zawsze miał wstręt zauważył. że to smaczniejsze. korzystał z tych odkryć i wielu coraz innych. To mu dawało zawsze wyższość nad zwierzętami, a także szukanie wyższej siły nad sobą — Boga, któremu jak umiał składał hołd i wielbił Go.

— Babciu, jakie te wszystkie badania są interesujące! — zawołał Janek — słuchałbym tego od rana do wieczora. Jakże bardzo kiedyś chciałbym być uczonym i badaczem różnych zjawisk i przyrody!

— Tak Janku. to bardzo wypełnia życie. bo coraz nowe wykrywa się cuda w wszechświecie, jego tajniki i coraz mocniej u-

twierdza się człowiek, jaka wielka w przyrodzie panuje wszędzie harmonja. Ciernista jednak bardzo, moje dzieci jest droga, po której idzie badacz ziemi czy też firmamentu niebieskiego. Wielu w swych wyprawach, pełnych nadzwyczajnych przygód przymierało głodem, wielu pochłonęły nurty — olbrzyma Oceanu, czy zginęło w szponach dzikich zwierząt lub nawet ludzi a byli i tacy, co tak niezwykle, nie do uwierzenia narazie odkrywali zjawiska i rzeczy, tyczące się na przykład ziem, słońca i innych ciał niebieskich, że ogłaszano ich czarownikami, karcerzami, szkodliwymi dla państwa i na stosach ich palono . . .

Ponieważ tak chciwie słuchacie mnie, drody wnukowie, więc na przyszły raz przypomnę sobie i dużo ciekawych rzeczy z tej dziedziny wam opowiem — zakończyła Babcia. Mak.

Pantera repatrjantka...

Pod gorącem afrykańskiem niebem, w okiem niedojrzanych równinach — stepach, wysokim, roślinnym lasem pokrytych — drzemał wielki mocarz. Nie raniły go ostre trawy, ani kolce kaktusów, odurzała tylko mocna woń roślin i męczyły dokuczliwe owady, albo przeraźliwy krzyk dropia. Ocknął się wreszcie król — lew — i rozognionym wzrokiem zaczął śledzić pełzające opodal jadowite węże i obrzydliwe, do tarantul podobne, pająki, które z rozkoszą starał się trafiać i rozgniatać kiścią, umieszczona na końcu swego mocnego, elastycznego ogona. Do uszu jego dolatywał tętent biegnących, na wyścigi z wiatrem, stąd antylop, pięknych gazell, lub centkowanych Żyraf. Oblizywał się na myśl tych delikatnych, smacznych kąsków, lub tłustych ud bawolich, czy w piękne pregi — dzikich osłów.

W dzień król lew nie polował. Wychodził na łowy dopiero w nocy i zaczajał się w pobliżu wody, gdzie spragnione — nawet nocnym upałem — zwierzęta, przychodziły gasić pragnienie.

Wtedy zręcznie i jednym uderzeniem łapy, powalał ofiarę, roztrzaskując jej kość pacierzową lub głowę.

Taki to był mocarz — ten król wszystkich zwierząt...

— — — — — — —

Pewnego razu po sutej wieczerzy, zapuścił się groźny lew na brzeg sasiedniej Sahary, i ułożywszy się w jej miekkim piasku — zasnął snem twardym.

Wtem zawrzało na kuli ziemskiej strasznie. Z różnych stron dolatywały jakieś odgłosy, huk jakby podziemny, świst kul, lament, czy jęki wiatrem niesione.

Przebudził się król-lew i srogim wzrokiem dokoła spojrzał, szukając winowajcy, co mu spokój zakłócił i sen smaczny przerwał.

Po chwili ryknął z tak wielką złością, że wszelkie stworzenie boże zadrżało i wnet zjawił się tygrys — sługa jego.

— Co rozkażesz, władco mój, z jakiego powodu widzę gniew na obliczu twem?!

— Sen słodki przerwano mi: Kto śmiał to uczynić? — z oburzeniem ozwał się król pustyni.

Tygrys cały drżał, gdyż odpowiedzieć nie umiał.

— Wołaj tu mi inne sługi i poddanych moich, aby mi te hałasy wyjaśniono natychmiast!

Biegał tygrys, zwoływał, i co chwila zjawiał się, podobnież jak i poseł wystraszony, to lampart, szakal, hyena, lub młoda lwica lecz nikt zagniewanemu władcy niepokoju w oddali wytłumaczyć nie umiał.

— Hultaje jesteście, gniewał się oburzony, król, nieuki, tylko byście bezczynnie po stepach, po pustyni pędzali się, lub rozkosznie wygrzewali się w piasku. Pomyślę nad uczelniami dla was, abyście nareszcie mogli być bardziej dla mnie użyteczni.

Szmer trwogi i zdziwienia powstał między poddanymi, lecz pytać o nie nikt nie śmiał.

Tymczasem — za karę — wołał nieudobruchany lew, stójcie na dwuch łapach, aż do zachodu słońca!

Rozkaz natychmiast wykonano bez cienia oporu. Wtem dał się słyszeć jakiś tętent szybki od strony stepu, chrzęst łamanych suchych traw i za chwilę ujrzeli zgromadzeni jakieś biegnące, dziwne zwierzę, którego nikt rozpoznać nie mógł, więc z tem większą ciekawością, zaczęto śledzić. W głębokich piaskach pustyni zwolniło ono biegu, potykając się ciągle z wielkiego znużenia i widać opuszczających coraz bardziej sił Wreszcie zachwiało się i jak nieprzytomne opodal — padło.

— Kto jesteś, zawołał widząc to, zaciekawiony lew; zbliż się i stań zaraz przed mem obliczem!

— Brak mi sił, królu, doszedł zbolały głos, który złagodził nieco okrutny wzrok wielkiego mocarza, więc wydał rozkaz tygrysowi:

— Idź, sprowadź to nieznane nam zwierzę!

I za chwilę u nóg wspaniałej postaci królewskiej legł jakiś szkielet wynędzniałego zwierzęcia o niezwykłym wyglądzie.

Kto jesteś, biedna samico i jakie nosisz imię, pytał lew Cóż to za dziwaczne pokrycie masz zamiast futra na swym grzbiecie?

Niepoznany przybysz tesknym wzrokiem spojrzał lwu w oczy i odezwał się smutnie:

— Władco mój! bracia moi, czyż mnie nie poznajecie? Czyż zapomnieliście już o tych dniach pięknych, gdy żyliśmy tutaj wspólnie?!

— Jestem pantera!

— Co? ty miałabyś być tą dawną siostrzyczką, naszą piękną i silną panterą, zawołały zwierzęta, nieprawda, nieprawda!

Łzy wielkie, co potoczyły się z oczu pantery, były niemą odpowiedzią na ten wykrzyknik zwierząt.

Lew ją tylko poznał jeden i łaskawie się do niej zwrócił: Poznaję cię, śliczna ongi pantero, i żal mi cię wielki. Mów, skąd wracasz i gdzież podziało się twe, piękne ciemno-popielate, lśniące futro w czarne centki, którym się tak chlubiłaś?

— Wracam z kraju jakiegoś, w stronie — gdzie co rano tak smutne teraz wschodzi słońce, gdzie pola nagie sterczą, poburzone leżą miasta, wymarte z głodu wsie pustkami świecą, gdzie przestały wesoło śpiewać ptaki i nie śmieje się już wcale człowiek... Dobrze dzieje się tam tylko jakimś „oswojonym zwierzętom“, obrośniętym, kudlatym, z lica do naszych małp podobnych, sług swoich panic, co ich też tam zowią ludźmi. Nie chodzą one jak my na czworakach, ale na dwuch nogach, tak jak oto teraz za karę stoją przed tobą, królu, bracia moi i na co bez zgrozy patrzeć nie mogę, mówiła pantera, bo to mi ten nieszczęsny tam pobyt tak bardzo przypomina . . . Jakże dostałeś się do kraju tego smutnego, pytał lew, mów prędko pantero!

Zwabiona łakomym żerem — wpadłam raz w zastawione przez nich i tutaj sidła i uwiezioną zostałam do ich „cyrku“, westchnęło biedne zwierze.

Pogodziwszy się w końcu z losem, zaczęłam rozglądać się dokoła siebie i nieco nawet wszystko pojmować.

„Ludzie“ owi, których przed tem nigdy wogóle żadnych nie widywałam, żyją gromadnie najczęściej w niezgodzie, bo rzadko kiedy myślą jednakowo i lubią jedni drugich. Czychają żarłocznie, podobnież jak na żer, na zdobycz i jak my trawią na tem życie,

dopóki się nie zagryzą wzajemnie albo nie pozabijają słowami, lub strzelbami, od czego to — niedawno taki się aż tutaj huk rozchodził . . .

— Biedna siostro nasza czegóż oni od ciebie chcieli — zapytały zwierzęta.

— To właśnie było najtrudniejsze; oto chcieli mnie gwałtem nauczyć; za pomocą miodu, a potem kija, kłaniać się, skakać przed sobą na jednej nodze i grać w ich dudkę . . .

A jak tak bałam się tego, że jak się nauczę, to do grona oni swego mnie zaliczą, do grona tych „oswojonych zwierząt ludzi".

— Cóż dalej, pantero, cóż dalej? — wołał zaciekawiony lew.

— A no, kiedy ośmieliłam się ich nie słuchać i pojętną się nie okazałam, jak zdrajcy nasi dzikie osły, które do nich przystały, to — na zasadzie, że w kraju tym „ludzie ci" teraz skasowali prywatną własność — zdarli więc i zemnie i zrabowali mi moje piękne popielate w czarne centki — futro i tak gołą, obdartą, głodną, smołą i piaskiem oblepioną, sponiewieraną, z klatki wypuścili — i do domu kazali wracać — na urągowisko rodzonych braci — często może.

— Biedna siostro nasza — zawołały dzikie zwierzęta — jacyż okropni ci „oswojeni" z którymi przebywałaś.

A król lew wstał i donośnym do poddanych wyrzekł głosem:

— Stawajcie po swojemu, na czterech łapach mili moi, starajcie się żyć zgodnie i nie ważcie się w niczem naśladować „tamtych oswojonych" zwierząt-ludzi, do małp podobnych, z których kraju, udało się szczęśliwie powrócić drogiej teraz naszemu sercu panterze, choć obdartej i brzydkiej. O tem, aby ją odżywić, wyleczyć, no i pięknem futrem znowu oblec — sam pomyślę.

I wszyscy w milczeniu, złożywszy głęboki hołd uznania swemu mądremu władcy, rozeszli się w spokoju do nor i rodzin swych zadowoleni niezmiernie z tego, że nikt im jeszcze dotąd za życia z ich grzbietu skóry nie zdarł. K. B.

Rozmaitości.

— **Wytrwałość w głodzie.** Krokodyl może żyć bez pokarmu 2 miesiące, niedźwiadek (scorpion) 3, niedźwiedź 6, kameleon 8 a żmija 9 miesięcy. Najznakomitsi naturaliści po zbadaniu, to potwierdzają.

— Sztuka stolarska, Pewien mechanik. Molar, zrobił na wystawę w Paryżu, kilkadziesiąt lat temu, niezwyczajne biurko, trochę większe od obecnych męskich gabinetowych, które zawierało w sobie 133 sztuki różnych mebli służących do umeblowania pokoju. Za pokręceniem kluczyka, występowały koleino po sobie stół duży, fotel. krzesła, kanapa, sofka, taborety, stoliki, toaletki i tym podobne sprzęty.

Wszystko było jak najozdobniej wykończone i mogące służyć do użytku. Stolarz ten słusznie był najwany poetą w mechanice.

Wielu oglądaiac biurko złożone, nie mogli pojąć, jakim sposobem mógł on zmieścić takie mnóstwo przedmiotów w tak ciasnym obrębie.

Dwa lata pracował Molar nad tem pięknem dziełem, które szczególniej w dalekiej podróży mogłoby być bardzo pożyteczne zwłaszcza, gdy się dawniej dużo jeździło końmi i zatrzymywało na popas w zajazdach. Odrazu możnaby umeblować sobie pokój — według własnego upodobania . . .

Logogryf

Logogryf ułożony przez Iskier. Otrzyma się pytanie (czytając jak zwykle od góry do dołu), na które trzeba odpowiedzieć jednem słowem. Kto pierwszy odgadnie to pytanie, zawarte w logogryfie i odda do Redakcji dostanie nagrodę. Inni będą wymienieni w „Światku", jak zwykle.

Sylaby:

Kl. niec, nie. zi, nin. o, e, a, a. ne, lej, ren, nia, ap, ły, a; sło, ron; kot; ja; ón, nia, bas, ka. wil, lew, be, ko, dy, ra, a, e, zam.

Znaczenie wyrazów:

1. Zdrobniałe imie męskie.
2. Brat Mojżesza.
3. Wielkie fabryczne naczynia.
4. Samogł. i spółgłoska.
5. Ptak podobny do jastrzębia
6. Rzeka we Francji.
7. Dwie podobne do siebie litery.
8. Czasownik w trybie rozkazując.
9. Zaimek w liczbie mnogiej.
10. Nasz drogi „pan brat."
11. Rzeka około Rygi.
12. Instrument głosowy.
13. Nazwa ucznia z cudzoziemska
14. Nazwa rzeki.
15. Zwierzeta domowe.

16. Sliczne zwierzę w naszych lasach.
17. Skorupiaki — czerwonego koloru.
18. Samogłoska.

Kto zgadnie pierwej — Sokolica czy Harcerz?

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 14.

1) Janusz	6) Herbata
2) Ów	7) Afryka
3) Zegar	8) Lew
4) Ewerest	9) Lampa
5) Fajka	10) Edmund
11) Rodan.	

Józef Haller.

Dalszy ciąg rozwiązań logogryfu nadesłali: Słowik, H Szempelińska, Jan. Smotarska, Kukułka, Zima i Dudek z Gimnazjum, Mewa z nad polskiego morza i Myszka ze związku „Poledo"

Rozwiązanie zagadki ułożonej przez Jeża.

Środa, Myśl, Wieloryb, Wilk, Król i Kanarek.

Odpowiedzi od Redakcji.

— **Stokrotce.** Dlaczego to kochana moja Stokrotka, wcale już nie odzywa się do mnie? Czekam znowu liściku.

— **Janince z ul. Mick. nr. 16.** Masz rację Janinko, że rzeki „Roda" niema w Europie, tylko „Rodan". Silny Sokół" wiedział napewno o tem, tylko albo przez pośpiech (musiał śpieszyć się na ćwiczenia sokolskie prawdopodobnie) zapomniał dopisać „n", albo pan zecer (śpiesząc na kawkę do domu) nie stuknął palcem w tę literę... Janinko, (z czarnemi oczkami) napisz do mnie.

— **Kukułce.** Odpiszę ci następnym razem. Jakto dobrze że zakukałaś do mnie; może nareszcie będzie już wiosna, a z nią ciepło zawita.

— **Lisowi.** Wyleź Lisie już z ciemnej nory, spojrzyj na jasny świat i posłuchaj, jak to ty pisząc do mnie wyrażasz się: „Bajka jest: pół z głowy, pół odpisana", a trzeba powiedzieć: „Bajka jest w części przepisana, a wczęści ułożona przezemnie". A teraz dalej Lisie do nory, popracuj jeszcze i przyślij mi dokończenie.

— **Słowikowi.** Logogr. dobrze odgadnięty. Co znaczy w końcu kartki, dopisane drobniutkiemi literkami: „29 marca mam urodziny!" (trzeba mówić po polsku: 29 marca będą moje urodziny, lub — dzień moich urodzin.) Czy to, że chcesz się ze mną podzielić swą wielką radością, że nakoniec doczekałeś się, iż ziemia ubiegła dokoła słońca, ti. upłynął rok, i znowu dostaniesz dużo podarków... Opisz, jak to tam było. **Iskierka.**

— **Jeżowi.** Numerków „Światka" nie wyśle się, bo jest brak takowych.

Tłoczono w Drukarni Pomorskiej w Grudziądzu.